

Wyściskać Karolinę i wygrać

Bieganie nie jest moją pasją, moją pasją jest rywalizacja – mówi Bartosz Olszewski, amator, który wygrał właśnie maraton w Lozannie.

ROZMAWIAŁ: Wojciech Staszewski

Wojciech Staszewski: Jakim cudem amator może wygrać maraton?

Bartosz Olszewski: Start w Lozannie był trochę z przypadku. Moja dziewczyna wyjechała do pracy we Francji, zobaczyłem, że po drugiej stronie Jeziora Genewskiego jest bieg...

Byłeś zaproszony?

Nie, po prostu się zapisałem. Miałem nadzieję na trzecie miejsce. Aż zobaczyłem w sobotę, że zgłosiło się trzech Kenijczyków, a nie jeden, jak w poprzednich latach. Pomyślałem, że dobrego miejsca nie będzie, pogoda fatalna, więc życiówki też nie będzie. Ale w niedzielę okazało się, że Kenijczycy nie wystartowali, odpuścili. Próbowali się rozgrzewać, ale nie stanęli na starcie. Było minus jeden i straszny wiatr.

Jak się ubrałeś?

Na rozgrzewkę wziąłem cały worek ubrań. W końcu założyłem koszulkę z długim rękawem i spodenki startówki. Przez to po trzydziestym kilometrze uda mi się zmarznąte, że myślałem, że mi pękna. Był potworny wiatr, górskie podmuchy, tam naokoło widać Alpy.

Biegło około 1200 osób. Zapisanych było dwa razy więcej, ale ze względu na warunki nie wystartowali.

Ruszyliście...

Krzysiek Bartkiewicz poszedł do przodu, ja byłem drugi. Już po pierwszym kilometrze wiedziałem, że będzie dobrze, bo nikt mnie nie gonił.

Po pierwszym? Amatorzy zwykle nabierają pewności po czterdziestym pierwszym.

Czułem, że jestem przygotowany lepiej niż do Warszawy, gdzie pobiegłem 2:29:18. Już po pierwszym kilometrze miałem 15 sekund przewagi, musiałbym stanąć pod koniec, żeby to stracić. Staralem się nie doganiać Krzyśka, ale on na 14. kilometrze mocno zwolnił. Cztery kilometry przebiegliśmy razem, a na zbiegu zacząłem się oddalać. Na 22. kilometrze miałem 100 m przewagi i pomyślałem, że mogę to wygrać. Pod koniec strasznie męczyłem kilometry, wypatrywałem kolejnych tabliczek. Na czterdziestym wiedziałem, że wygrałem. Obok jechał facet na motorze, robił transmisję na żywo, gratulował mi,

▲ **Bartosz Olszewski** pierwszy na mecie maratonu w Lozannie. Zwycięstwa za granicą może mu zazdrościć nawet Henryk Szost.

mówił, że mam cztery minuty przewagi. Połączyli się na żywo z moją dziewczyną, która czekała na mecie, mówiłem do niej, uśmiechałem się cały czas. Ostatnie dwa kilometry pobiegłem po 3:33, szybciej niż poprzednie dziesięć.

Wygrałeś wcześniej jakiś bieg?

Jakieś piątki, dziesiątki, półmaraton w Błoniu w tym roku. Ale maraton pierwszy raz. Radość niesamowita, ostatnie 200 m na skrzydłach. Pięć metrów przed metą zobaczyłem przy barierkach krzyczącą Karolinę, wyściskałem ją i dopiero wbiegłem na metę. Wyszło 2:32:06. Organizatorzy wzięli nas do namiotu, bo było potwornie zimno, dali nam koce. Drugi przybiegł Krzysiek, a trzeci był Francuz.

Jakim cudem Polacy zajęli w takim maratonie dwa pierwsze miejsca?

Sam bym chciał wiedzieć.

Może dla tych z Afryki za zimno, a dla tych ze Wschodu za daleko?

Możliwe. Kenijczycy pobiegli w półmaratonie, czas zwycięzcy to 1:04, więc poziom był wysoki. Chyba przestra-